

Kiljański, Józef

Butenko od przodu i tyłu

Przegląd Pruszkowski nr 1, 91-97

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Butenko od przodu i tyłu

Poznaliśmy się wiosną 1945 roku, kiedy wszystkie komplety tajnego nauczania w Pruszkowie kumulowano w normalnie funkcjonujące gimnazjum, mające kontynuować tradycje dobrej przedwojennej szkoły. Wszyscy bodaj uczniowie powstałego w ten sposób gimnazjum i liceum znali się już ze sobą gorzej lub lepiej, ale on był nowy, jako że do Pruszkowa przybył dopiero na początku wojny z rodzinnej Bydgoszczy. Był to wysoki, wysportowany chłopak o długich nożyskach, który z gromady rówieśników wyróżniał się manierami. Szybko dał się poznać jako nieprzeciętny kawalarz i wesolek. Wesolek w klasie nie brakowało, on jednak miał specyficzne poczucie humoru – bardziej dyskretne i ścicha pękł. I miał godną podkreślenia cechę szczególną: w ogóle nie używał słów wulgarnych i przekleństw. Kłaniała się kindersztuba. Chłopak szybko się wtopił w społeczność klasową, a jego ławka stała się jedną z najweselszych w klasie. Któryś z kolegów nazwał go Bodziem i tak już zostało do końca nauki w szkole Zana.

Bodzio zdobył się na rzecz bardzo niezwykłą – zaczął wydawać gazetkę klasową, której sam tytuł zapowiadał, że nudna nie będzie: „Kociokwik”. W szkole była już szkolna gazetka ścienna: „Krok Naprzód”. O ile pamiętam, redagował ją Karol Żarski a później Zosia Gawor. Bardzo poprawne i przykładowe wydawnictwo, które w pewnym momencie usiłował rozruszać Marek Rawicz-Zakrzewski, niefortunny autor podejrzanej o obsceniczną piosenki „Była u Zana rzecz niesłychana...” „Kociokwik” pod każdym względem od „Kroku” się różnił. Była to już przede

wszystkim normalna gazetka formatu A 4, wydawana w nakładzie, który nie porażał – pięciu czy sześciu egzemplarzy, odbijana na maszynie. Próba wykonania na raz większej ilości odbitek odbywała się ze szkodą dla tekstu i maszyny. W tym znakomitym czasopiśmie jego redaktor ośmieszał różne zachowania klasowych kolegów i zjawiska, które chciał zwalczać, jak na przykład schorzenie zwane demitetyzmem. Oczywiście to z francuskiego, on jeden w klasie chodził na francuski.

Początkowo nic nie zapowiadało jego późniejszych zainteresowań plastycznych i artystycznych. Po zaliczeniu gimnazjum przeszedł do liceum typu matematyczno-przyrodniczego i, o ile pamiętam, po maturze wybierał się na chemię. Ja chodziłem do klasy humanistycznej. Rysunki mieliśmy wspólne. Uczył ich niezapomniany pan Prusak, typ franciszkański, czyli chodząca dobroć, który dawał uczniom dużą (zbyt dużą) swobodę. Przyszły artysta plastik był na tych lekcjach obibokiem, co się zowie, który po dwóch latach nauki mógł się wykazać jednym jedynym kiepsciutkim rysunkiem. Nic dziwnego że na studniówce w żartobliwych żurawijkach śpiewano:

Biedzi się pan Prusak, wielki ma frasunek
Czemu u Piskorskich wciąż ten sam rysunek.
Jak roku zeszłego, tak i roku tego
U jednego szafa, gruzy u drugiego.

Byliśmy znani jako Genek i Walerek Piskorscy, których imiona i nazwisko zostały zapożyczone z powieści satyrycznej Stanisława Wiecheckiego alias Wiecha „Café pod Minogą” którą wtedy drukował „Przekrój”.

Choć wiele nas różniło, łączyła nas jedna miłość: rower. I on i ja przepadalśmy za wypadami z miasta, wycieczkami w gronie mniejszym lub większym. Początkowo były to niewinnie krót-

kie spaceru, od Kampinosu po Łazy. Później zrobiły się z tego dłuższe wyprawy, nawet kilkudniowe. W czasach powojennego zamieszania, toczącej się ciągle cichej wojnie domowej, ogólnej mizerności i niedostatków były to przedsięwzięcia niełatwe, czasem nieco ryzykowne, a ekwipunek – pożałuj Boże – prymitywny i nieporęczny. Nie mając przede wszystkim namiotu, zatrzymywaliśmy się w gospodarstwach na wsiach u chłopów. Nocleg w stodole, na słomie lub sianie nie był wcale taki zły. Pamiętam, że kiedyś pod Bodzentynem u stóp Łysicy, gościł nas u siebie gospodarz nazywający się Cedro. Nie słyszał nigdy o Żeromskim. Bohdan we wszystkich tych eskapadach wykazywał podziwu godny hart, odporność oraz zamiłowanie do przygód, co czyniło z niego doskonałego partnera na wszelkie okazje. Te wyprawy rowerowe trwały aż do matury. Ich ukoronowaniem była wielka pomaturalna wycieczka rowerowa w Góry Świętokrzyskie, tym razem w czwórkę (był z nami Antek Majewski i Zdzich Chyliński) Wylądowaliśmy w świętej Katarzynie i natychmiast postanowiliśmy wspiąć się na Łysicę. Gdy dotarliśmy na szczyt, wysapując zmęczenie, u stóp starych osmalonych piorunami jodeł, nasz wzrok skierował się na południe. Mówiono bowiem, że przy dobrej pogodzie widać jest stąd Kraków. Wpatrywaliśmy się więc jak urzeczeni w daleki horyzont aż świeczki w oczach stawały i oczywiście daremnie, bo gołym okiem można coś dojrzeć na 20 – 40 kilometrów, a tam był dystans trzy razy dłuższy. I wtedy któryś z nas powiedział: „A może byśmy tam pojechali?” I w jednej sekundzie jednogłośnie zdecydowaliśmy: Oczywiście, jedziemy. I pojechaliśmy, choć to było zupełnie niezaplanowane. Żaden z nas nie był przedtem w Krakowie, przeżyliśmy więc wspólne wielkie oczarowanie. Właśnie obchodzono tak zwane Dni Krakowa, jeden wielki festiwal. Nie na wszystkie mogliśmy sobie ze względów materialnych pozwolić, ale śpiewogry „Igrce w gród wałą” ułożonej przez Adama Polewkę na wzór występu średniowiecznych rybaków, nie opuściliśmy. Niezapomniane było to nocne widowisko w murach Barbakanu rozświetlonego

pochodniami. O innych przygodach nie wspomnę, tym bardziej że mieszają mi się nasze eskapady. Czy to wtedy przyszło nam obozować na arkadowym dziedzińcu zamku w Pieskowej Skale? W całym romantycznym zamczysku byliśmy tylko my i starowina cieć. Opowiadał jak w sierpniu 1914 roku na tymże podwórku biwakowali legioniści Piłsudskiego. Jak całą noc palili ognie, śpiewali piosenki strzeleckie, jak pokrzykiwali czupurnie: „Hajda na Moskala”.

Po maturze moje kontakty z Bohdanem już się nieco rozluźniły. On trafił do Wyższej Szkoły Sztuk, która wkrótce została włączona do Akademii Sztuk Pięknych. Zdaje się że już w czasie studiów zwrócił uwagę swym talentem. Szancer był uczniem Józefa Mehoffera, który z kolei studiował między innymi u mistrza Jana Matejki. Daje to memu przyjacielowi asumpt do twierdzenia, że pośrednio też jest uczniem Matejki. W roku 1955 zrobił dyplom *summa cum laude* u profesora Jana Marcina Szancera. W tym samym roku ożenił się z Pruszkowianką, Mirą Żegilewicz, młodszą siostrą naszej klasowej koleżanki. Stworzyli przykładną rodzinę i są nią do dnia dzisiejszego.

Pracę zawodową rozpoczął jako redaktor w „Naszej Księgarni” – jak się okazało trafił dobrze. „Nasza Księgarnia” wydawała wiele książek dla dzieci. Wydawała ona też periodyczne wydawnictwa dziecięce: „Miś”, „Świerszczyk”, „Płomyczek” i „Płomyk”. Bohdan wszedł w to jak burza. Jego prace ze swoją pomysłowością i poczuciem humoru i wdziękiem w krótkim czasie podbijają serca wszystkich, młodych i starszych. Wkrótce staje się rozpoznawalny; wykreowana przez niego postać Gapiszona – chłopczyka w czapce z pomponem, stała się niejako jego znakiem firmowym. Agnieszka Osiecka opowiadała, że widziała jak do sklepu z materiałami tekstylnymi przyszli jacyś państwo i pani na widok wesołej tkaniny z charakterystycznymi obrazkami, zakrzyknęła: „Patrz, to Butenko”. Na co sprzedawczyni z wielką godnością: „Nie proszę pani, to prawdziwy len”.

Ujawniła się też druga jego cecha (nie miałem o niej przedtem pojęcia), która obok talentu umożliwia wielką karierę – pracowitość. Oprócz pracy – powiedzmy – nurtu głównego, podejmuje szereg innych zajęć, chwyta różne inne zamówienia i okazje, jest niezmordowany. Pracuje w telewizji (scenografia w prestiżowym Kabarecie Starszych Panów o której powie, że była jego nobilitacją). Pracuje w filmie i w teatrze. Robi plakaty i różnego rodzaju ilustracje, jest dekoratorem wnętrz. Poza tym jest scenarzystą, projektantem lalek i dekoracji dla teatrów lalkowych. Współpracuje z czasopismami i dziennikami w Polsce i za granicą. Jego książki pełne są różnego rodzaju sztuczek i figielków technicznych, stanowiących trudne wyzwanie dla wydawców. Każda stanowi konsekwentną, całościową koncepcję plastyczną. Niejednokrotnie łączy rysunek z innymi elementami graficznymi, jak fotografia i kolaż. Czego on w ogóle nie robił, jakich prób nie podejmował? W pamięci mam jego pejzaże greckie – obrazeczki ciągnięte ascetyczną kreską, według mego wyobrażenia prześlizżone małe arcydziełka. Poczta Polska, postacie Gapiszona, Kwapiszona, Gucia i Cezara uwieczniła na znaczkach pocztowych.

Po latach powiedział dziennikarzowi: *Kiedy zaczęłam robić pierwsze ilustracje do książek, były obawy, czy to nie za daleko posunięta fantazja, czy będą zrozumiałe dla dzieci. Zrobiono więc eksperyment – pani redaktor wzięła tekst, rysunki i pojechała do szkoły, do odpowiednich wiekowo dzieci. I o czym się przekonała? Okazało się, że moja fantazja, uznawana za wybujałą i przesadną, jest właściwie bardzo skromną fantazją w porównaniu z fantazją dziecięcą.*

Stał się sławny i popularny – w kraju i za granicą. Pierwsi dostrzegli go bodaj Japończycy. W Tokio miał – o ile mi wiadomo – trzy wystawy. Wystaw na całym świecie miał zresztą całe mnóstwo, czasem były to wernisaże, warsztaty, targi, spotkania. Stale gdzieś jeździ, choć zdołał już oblecieć świat cały. W latach 1990–2011 pełnił funkcję prezesa Fundacji Świat Dziecka, której był współzałożycielem. Opracował projekt statuetek Donga, przy-

znawanego artystom przez tę instytucję¹. Autor plakatów, filmów animowanych i żartów rysunkowych. W 2003 r. był nominowany do Nagrody Pamięci Astrid Lindgren. Nieustannie wychodzą wciąż książki opracowane przez niego graficznie (to coś więcej niż ilustracje w tekście). Książki zarówno swoje jak i cudzego autorstwa. Cała góra książek. Parę lat temu ktoś próbował je zliczyć. Wynik – 250 tytułów. Jak mu na to starcza czasu i energii, to jego tajemnica. Przy tym wszystkim jest nieprawdopodobnie, aż nieprzyzwoicie skromny, dystyngowany, powściągliwy. Dżentelmen w każdym calu – podziwiany, lubiany, kochany. Mimo przebytych lat wciąż aktywny i żywotny (Na psa urok!) po dziś dzień.

Artysta chętnie spotyka się z dziećmi, zwłaszcza małymi. Organizuje dla nich warsztaty. Powiada: „Dla mnie to sprawdzian propozycji ilustratorskich, a dla nich – możliwość rozwinięcia niezwykłych pomysłów. Nie nauczę nikogo rysować w ciągu godziny, ale mogę pobudzić wyobraźnię, zanim nie zostanie zdeptana przez szkołę, gdzie dziecko dowie się, że niebo musi być zawsze niebieskie, słońce – żółte, a trawa – zielona.”

W roku 2011 za działalność na polu kultury został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. A 25 czerwca 2012 r w Lublinie odbierał Order Uśmiechu. Przyznała mu go Międzynarodowa Kapituła na wniosek dzieci z Lublina i Poniałowej. Do tej pory nagrodzono tym pięknym odznaczeniem 939 osoby z 40 krajów świata. Wśród odznaczonych jest Jan Paweł II, Dalajlama, Matka Teresa z Kalkuty, Tove Janson – twórczyni Muminów, Astrid Lindgren – autorka książek o Pippi Langstrumpf, królowa Szwecji Sylwia, prezydentowa RP Jolanta Kwaśniewska, pisarka Ewa Szelburg – Zarembina, piosenkarki Majka Jeżowska i Eleni, Marek Kotański – twórca Monaru, Andrzej Kieruzalski – twórca Zespołu „Gawęda”, nasz ksiądz Jan Twardowski i inne znakomitości. Na uroczystość odbywającą się w teatrze lubelskim stawili się tamtejsi oficjele i wielopokoleniowy tłum fanów. Pani Maria Kolago, sekretarz prasowy Międzynarodowej Kapituły Orderu mianując go Rycerzem Uśmiechu, trzykrotnie uderzyła jego

ramię różą gestem stosowanym na dworze króla Artura. Wypowiedziała przy tym ceremonialną formułkę i podała mu kieliszek soku wyciśniętego z cytryny czy limonki, który musiał wypić. Bohdan nie znosi oficjalnych uroczystości i wszelkich podniosłych ceregieli, więc przekornie wypił kielich z nieskazitelnym uśmiechem i powiedział: „O, to było świetne”, czy coś w tym rodzaju.

